

Ewelina Gulak klasa IA

Liceum Ogólnokształcące imienia Stanisława Lema w Kowarach

Opiekun: Pani Agnieszka Popis

„SYBERIA - SŁOWO BARDZO OKRUTNE, BEZNADZIEJNOŚĆ, JAKO GEOGRAFICZNA KRAINA ISTNIEJE, ALE CHYBA TYLKO DLA ZWIERZAT KTÓRE TAM SĄ, ALE NIE DLA LUDZI...”

**„Jestem mała, cieszę się wszystkim,
Kocham świat, a rodziców przede wszystkim
Kocham doliny zielone i każdy kwiatek”¹**

Urodziłam się na Podolu w osadzie Eleonorówce powiat Skala , województwo Tarnopol. Była to osada ludzi, którzy mieszkali na Rzeszowszczyźnie, a że akurat tam była wolna ziemia, to ludzie ją wykopywali w tym moi rodzice, Maria i Stanisław. Tam się wybudowali , założyli rodzinę i byli szczęśliwi mając siedmioro dzieci : Helenę, Krystynę, Edwarda, Zygmunta, Bolesława i Władysława

Pamiętam jak dziś z mojego dzieciństwa:

3 maja odbywały się pochody ulicami Dżymałowa , ponieważ tam był kościół (oddalony od 7 kilometrów od Eleonorówki, dlatego dojeżdżaliśmy do niego bryczką). W mieście dawała koncerty orkiestra dęta, która grała utwory patriotyczne, które jako dziecko bardzo przeżywałam... Przepięknie wtedy brzmiały tam melodie patriotyczne i mimo że byłam dzieckiem bardzo to wszystko przeżywałam... Nadal bardzo kocham orkiestry dęte , a szczególnie tą, która gra w czasie Bożego Ciała. Przy uroczystości Bożego Ciała była procesja wokół Kościoła . Byłam wtedy ubrana w białą sukienkę a w dłoniach trzymałam prawdziwą białą lilijkę świętego Antoniego.

Na świętego Mikołaja mama szyla nam torebeczki z różnych szmateczek i błyskotek, ponieważ wtedy ciężko było kupić materiały i były one bardzo drogie. Brat, który później był w Armii Andersa, szyl mi laleczki i robił drewniane łóžeczka dla nich. Na Boże Narodzenie tata stawiał chochoła (sноп z żyta)w rogu mieszkania. Zawsze z siostrami w Wigilię mówiłyśmy wierszyki przy zgromadzonej całej rodzinie. Były to spotkania typowo rodzinno-patriotyczne.

**„Rosną sobie grzybki w trawie i patrzą na świat ciekawie...,
co to będzie, co to będzie”**

Chodziłam do przedszkola bardzo krótko, tylko do czasu wojny. Uczyłam się tam wielu pięknych piosenek np.: „Rosną sobie grzybki w trawie i patrzą na świat ciekawie..., co to będzie, co to będzie, pełno grzybków w trawie wszędzie. Tu brązowy, tu czerwony do urwania już gotowy a my sobie mała pszczołko zatańczymy w kółko” Pisać i czytać nauczyłam się jeszcze przed wywózką na Sybir.

¹ cytaty użyte, jako nagłówki pochodzą z wiersza Pani Anny Buchowieckiej, z którą przeprowadzałam wywiad

„Gdyby nie moja wiara to niejednego dnia załamalabym się.”

Bóg stanowi bardzo ważną rolę w moim życiu. Zawsze przed jedzeniem odmawiałam modlitwę, co robię po dziś dzień. We wszystkich kościelnych uroczystościach uczestniczę tyle, na ile pozwala mi moje zdrowie. Wierzę, że nade mną jest ktoś, kto mnie kocha bardziej niż ktokolwiek inny. Nigdy nie zwątpiłam w Boga. Należałam aktywnie do odnowy w duchu świętym przez 10 lat. Pismo Święte czytam do dziś codziennie, mimo że pochodzi z lat 90 i jest bardzo zniszczone, ale kiedy je czytam jest dla mnie niezwykle ważne. Jest w nim wiele moich osobistych notatek, takich jak życzenia urodzinowe dla syna, z którym nie utrzymuję kontaktu. Wiem, że nikt nie potrafi poza kapłanem przemienić wina w krew i chleb w ciało. Zawsze mam wielki szacunek dla kapłanów.

„Oto nowy okres dzieciństwa się zaczyna”

W momencie wybuchu wojny, nie rozumiałam, o co chodzi, mama mówiła, że nie wiadomo, co to będzie, ponieważ zaczęły latać samoloty. Przyjęłam to za coś strasznego, ale do czasu wywozu na Sybir nie doznaliśmy okrucieństw spowodowanych wybuchem wojny.

„10 lutego godzina piąta rano,

Wstawaj ‘odiewaj się, tak jest napisano’

NKWD - okrutni żołdaci

Wsiadać do sań, ‘nowa ojczyzna’ za wszystko zapłaci.”

Miałam 6 lat, był 10 lutego 1940 roku, około godziny piątej nad ranem enkawudziści pojawili się u nas w domu i kazali się nam spakować. Tata i bracia stali przy drzwiach w bieliźnie i mieli karabin przystawiony, cudem mogli się ubrać. Okrutni żołdaci NKWD gotowi byli ich rozstrzelać. Mieliśmy 10 minut i ani chwili więcej, mama co mogła wziąć to wzięła. Szansy ucieczki nie było, nie wolno było nawet się ruszyć, bo stali przy nas z karabinami. W domu zostało wiele pamiątek, Pamiętam jak ładowali nas na sanie i rozpacz w domu jak nikt nie wiedział, co ma z sobą robić. Jednak każdy jakoś się spakował. Mama chorowała na oczy i chciała wyjść z sań do domu i wziąć jedynie leki wtedy żołdat NDKW powiedział, że jeśli zrobi jeszcze jeden krok to ją rozstrzelają, więc nie poszła. Byliśmy traktowani jak najwięksi zbrodniarze mimo, że nic złego przecież nie zrobiliśmy. Wszystko, czego rodzice się dorobili przez całe swoje życie- zostało. Mama hodowała dużo drobiu, uwielbiałam kaczki, kozy, konie. Miałam ulubioną kawkę, która siedziała mi zawsze na ramieniu. Nie wszyscy zostali wywiezieni. Potajemnie odbywał się spis ludności będącej patriotami, wojskowymi, sołtysami. Nie wiedzieliśmy o tym. Podejrzewam, że zostaliśmy skazani na Sybir przez to, że w mojej rodzinie byli wojskowi (mój tata służył 11 lat przy boku Piłsudskiego) i byliśmy patriotami.

Wyjechaliśmy 10 lutego, a na Sybir dotarliśmy 08 marca. Przez całą podróż dostawaliśmy tylko wodę, o inne jedzenie musieliśmy starać się samemu. Czasem, gdy podczas postoju wyszedł z wagonu jakiś mężczyzna, to przyniósł kawałek chleba. Razem z siostrą brałyśmy nawet sople z wagonu, by chociaż troszkę zaspokoić swoje potrzeby. Jechaliśmy w wagonie bydlęcym. Było tam

100 osób- jedna na drugiej. Do potrzeb fizjologicznych była wybita dziura w wagonie i w razie potrzeby otwierało się ją i jechało dalej. Po drodze ludzie umierali, ale z mojej rodziny wszyscy przeżyli. Nie wiem, jak jako 6-latka to wszystko zniosłam. Nie potrafiłam zrozumieć, co się z nami dzieje, czemu nie śpię w domu, w łóżeczku, ale na podłodze. Cierpiałam strasznie.

„Głód, choroby panują wszędzie.

Każdy pracuje ciężko, cierpi, czeka.

Co dalej będzie?”

Po przyjeździe dali nas do baraku, był on bardzo długi, liczył koło 100 osób. Był on zbudowany z pali. Polacy, którzy przyjeżdżali musieli dokończyć ich budowę, ponieważ nie wszystkie były wykończone. Później przeniesiono nas do budynku murowanego, ale nie było tam łóżek więc spaliśmy na syberyjskiej sosnowej podłodze.

Kto pracował na Syberii dostawał pół kilograma chleba. Była to małeńka kosteczka, której nie jadłyśmy tylko brałyśmy pod język i ssaliśmy. Na Syberii było dużo bagien, pewnego razu, gdy byłam z siostrą na grzybach, ona wpadła w straszny wir i zaczęła się topić. Po chwili wydostała się. Było tam dużo komarów. Strasznie często chorowałam, miałam świerzb, zapalenie węzłów chłonnych, stale byłam przeziębiona.

Mój tata pracował bardzo ciężko w lesie, wychodził zwykle o piątej rano, często nie dawał rady. W ramach posiłku dostawał tam np. kaszę jęczmienną. Mama zawsze oddawała mu swoją, żeby zjadł, a mama była o głodzie. Wieczorem przyprowadzali go do domu inni silniejsi ludzie, ponieważ miał kurzą ślepotę. To świadczy, że nawet tam byli też i dobrzy ludzie.

„Jesteśmy wolni, mamy już Amnestię

Ponieważ nikt dokładnie nie potrafi rozstrzygnąć tej kwestii

Jedziemy, gdzie Bóg da

Aby jak najprędzej z tych losów się wydostać

Oto przed nami dwumiesięczna podróż

Jedziemy w nieznaną! O, Boże, dopomóż!”

Pod koniec 1941 roku podpisano amnestię. Po podpisaniu jej przez Władysława Sikorskiego mieliśmy wolność. Zdecydowano, aby przetransportować nas do Kazachstanu, ponieważ tam jest cieplej. Do przystanku było 130 kilometrów, przemierzaliśmy je po zaspach. Do Muraszi doszliśmy wszyscy. Podróż z Syberii do Kazachstanu trwała 7 tygodni w nieludzkich warunkach. W przerwach ludzie wychodzili z wagonów, jednak one ruszały bez ostrzeżenia. Pewnego razu nie zdołałam wskoczyć do wagonu, zostałam sama w miejscu postoju. Podczas, gdy pociąg odjeżdżał,

wyskoczyła z niego mama z bratem. Minęły 3 dni i spotkaliśmy się z całą rodziną. W trakcie podróży 11.11.1941 roku, zmarł mój tata, którego ciało wyrzucono z pociągu, przez co nie mieliśmy nawet szansy na jego godny pochówek. Do dziś nie wiadomo, gdzie złożono jego ciało. Pewnego dnia w wagonie pojawił się kapłan, pytając, czy nie ma umierających, którzy chcą się wyspowiadać, mój 14-letni brat był wówczas w krytycznym stanie i skorzystał z tego sakramentu. Brat zmarł 4. dnia po przyjeździe na miejsce. Dzieci zrobiły mu krzyż z tulipanów.

**„ Jesteśmy na miejscu, kazachska to ziemia
Jest już trochę cieplej, twarze skośnookie, czarne.
Po czterech dniach pobytu brat mój umiera,
Znów nas czeka niedola i życie bardzo marne”**

Dojechaliśmy do Kazachstanu (kolchozu im. Kirowa rejon Merke Dżanbułskaja Oblast KSSR)01.12.1941. Dojechało tylko 48 osób, spośród nich ja byłam najmłodsza. W marcu 1942 roku do Armii Andersa został powołany mój brat Zygmunt. Walczył pod Monte Casino. Tam właśnie za uratowanie dowódcy został szczególnie odznaczony.

**„ Przy wspólnej modlitwie czekamy wyzwolenia godziny.
Gdy ostatni dzień nabożeństw się kończy,
Oznajmiono nam, że jesteśmy wolni.
Każdy ze łzami przed obrazem klęczy
I dziękuje, że wreszcie zakończyła się wojna.
Pierwsze słowo na ustach to Ojczyzna,
My pragniemy jej szczęścia, biedni tułacze,
Aby jak najprędzej zagoiły się blizny
Strasznej wojny rozpaczy”**

19.06.1946 roku wróciliśmy do Polski. 5 lat uczyłam się w technikum ekonomicznym w Jeleniej Górze pracując na półtora etatu. Naukę rozpoczęły 53 osoby, a ukończyło 7. Po ukończeniu tej szkoły pracowałam 10 lat

„Nawet jak ktoś wiele zła uczyni, to trzeba odwdzięczać się dobrem”

„Rodzina to było moje wsparcie, wspaniałe szczęście.”

„ Dziecko! Takie jesteś jeszcze małe!

Czy ty rozumiesz te ogromne sprawy?

Dlaczego płaczesz? Nadrobisz jeszcze zabawy,

Będziesz szczęśliwe i będziesz jeszcze się śmiało”

1.<http://www.poezjasybirska.republika.pl/pobyt.html>



Pociąg z wagonami bydłecy jadący na Sybir.

2.<http://www.naszekresy.blogspot.com>



Kilka minut przed wyjazdem na Sybir.